

Żeby zawód nie zawiódł

Przeszłość

Kiedy tuż po drugiej wojnie światowej przyszedł pisarz Marek Hłasko poszedł do szkoły ogólnokształcącej, okazało się, że to dla niego za wysokie progi, w swojej sarkastyczno-fantazyjnej autobiografii "Piękni dwudziestoletni" podsumowuje: *"wyrzucono mnie za głupotę /.../ i uznano za niezdolnego do nauki w szkole typu humanistycznego; posłano mnie do szkoły handlowej we Wrocławiu - czy też do Spółdzielni Handlowej, wychodząc widocznie z założenia, że idioci niezbędni są w handlu."* Tak, w raczkującym PRL-u tak to właśnie się zaczynało, w chłoporobotniczym państwie pożądane było wykształcenie umysłowe a pogardzane wszelkie inne zawody. Kto żył miał ambicję zrobić maturę i studia zupełnie nie bacząc na to, czy aspiracje na magistra czegokolwiek zgodne są z jego talentem i potencjałem, czy tylko zgodne z presją społeczeństwa wstydzającego się swoich chłopskich korzeni i powszechnego analfabetyzmu.

Gdy w połowie lat 60. to ja stanęłam przed wyborem szkoły średniej, wyboru już właściwie nie miałam, w grę wchodziło jedynie liceum ogólnokształcące, do techników szli o wiele częściej chłopcy niż dziewczynki, i to ci niekwalifikujący się do liceum, do szkół zawodowych zaś ci wszyscy, którzy odpadali i tu, i tu. Trafic do zasadniczej szkoły zawodowej uchodziło za hańbiące. Tym sposobem udało się Polsce na kilka pokoleń zdeprecjonować wszelkie zawody, na których opiera się dobrobyt i dobrostan społeczeństwa. I zarazem wyhodować niezliczone rzesze ćwierć- i półinteligentów, na których nie opiera się nic, jeśli one nie mają się na czym oprzeć [1]. Tradycja przekazywania sobie umiejętności w danym - nieakademickim - zawodzie z ojca na syna, z mistrza na ucznia upadła, bo nawet jeśli młody człowiek nie doskoczył do liceum, to wykonywał swój "gorszy" zawód sam sobą pogardzając. Trudno o gorszą wyjściową dla niezliczonej ilości praktycznych zawodów wymagających talentu, wiedzy i lat praktyki jak kucharz, piekarz, stolarz, ogrodnik, szewc, krawiec, hydraulik, elektryk...

Kupiec jako zawód w ogóle przestał istnieć - jako zajęcie *stricte* kapitalistyczne. Restaurator to samo. Sprzedawca, sprzedawczyni, kasjer, kasjerka, kelner, kelnerka to były zawody nie cieszące się wysokim prestiżem (i wynagrodzeniem). Może tylko górale - nie oglądając się na system - z dziada pradziada umieli sobie wybudować dom i dlatego z powodzeniem przenieśli zawód budowlanica do Chicago, gdzie co pracowitsi stali się ludźmi zamożnymi. Bo poza tym coś takiego jak "etos zawodu-zawodu" stało się pojęciem martwym. To dlatego w programie "Kuchenne rewolucje" Magda Gessler wielokrotnie musiała ze zdziwieniem skonstatować, że prowadzący restaurację nie mają pojęcia o gotowaniu, podawaniu, urzędzeniu i prowadzeniu restauracji. Nie wiedzą, jaka jest kuchnia regionalna, jakie produkty wokół i jak to wszystko smakowicie przyrządzić zgodnie ze sztuką gotowania i serwowania z korzyścią dla gości i siebie samych. No, dramat!

A jak to wygląda w Szwajcarii, mojej drugiej ojczyźnie, kraju słynącym z jakości produktów i usług? "Schweizer Qualität" to wszak najlepsza marka świata. Od 1985 roku do teraz ilość maturzystów wzrosła z 12,2% do 20%. Maturę robią prawie wyłącznie ci, którzy zamierzają kontynuować nauki na uniwersytetach lub w wyższych szkołach technicznych i innych [2]. Sama matura, jako że nie jest przygotowaniem do żadnego zawodu, nie jest pożądana. Młodzi ludzie wybierają sobie jakiś zawód z bardzo dużej palety zawodów nieakademickich i ucząc się zarówno teorii jak i praktyki przygotowują się do jego samodzielnego wykonywania. Często mają kilka podejść do różnych zawodów, robią tzw. Schnupperlehre, czyli krótką praktykę w celu zapoznania się z zawodem. Jeśli im nie leży, szukają dalej. A trzeba wiedzieć, że uczą się wszystkiego, fachowego sprzątnia, usuwania śmieci z maksymalnym wykorzystaniem wyekstrahowanych z odpadów surowców wtórnych, sztuki grzebania ludzi... itd. itp.

Chociaż mało kto jako dziecko wie, kim ostatecznie zostanie, ważne jest, jak wygląda przygotowanie do decyzji o podjęciu nauki zawodu już w szkole podstawowej a nawet i wcześniej, w przedszkolu (w 2010 roku w 15 na 26 kantonów jeden rok był obowiązkowy; kantony cieszą się dużą autonomią i dlatego mogą się pod wieloma

względami różnić między sobą, publiczne przedszkola są nieodpłatne). W przedszkolu dzieci mają zajęcia z wiedzy o człowieku i środowisku, z liczenia, z muzyki i ruchu, z prac nakierowanych na zadanie w podgrupach. Mimo że Szwajcaria słynie z prywatnych szkół, tak naprawdę ilość szkół prywatnych to tylko 5%, czyli mniej niż średnia krajów OECD (Organisation for Economic Cooperation and Development, 34 krajów-członków). W szkołach dzieci zazwyczaj uczą się obok języka swojego regionu (są 3 języki główne: niemiecki, francuski, włoski a także "mówiony" retycki) wybranego języka obcego, mają też różnego rodzaju zajęcia praktyczne np. z prowadzenia gospodarstwa domowego (dla chłopców i dziewczynek tak samo). Aktualnie około 200 rodzin korzysta z prawa uczenia dziecka w domu. I znowu, zależnie od kantonu, różnie to wygląda, w niektórych kantonach dzieci kształcone metodą *homeschoolingu* muszą trzymać się obowiązującego programu szkolenia, w innych mogą iść ścieżką całkowicie zindywidualizowaną.

Ale - tak czy tak - zarówno w szkołach jak i poza nimi uczą się szacunku dla wszelkich zawodów. Tzn. właściwie odwrotnie, nie oduczają się szacunku dla pracy wszelkiej. Po skończeniu szkoły podstawowej nie mają aż takich rozterek w wyborze zawodów w sensie ich lepszosci czy gorszosci, raczej rozważają, co im się podoba, do czego czują się powołane i jak długo jeszcze chcą się uczyć a kiedy zacząć pracować (zarabiać pieniądze i usamodzielnąć się). Obok know-how zawodu uczą się - a raczej nabywają przez osmozę - odpowiedzialności za jakość wykonywanej pracy w tym uprzejmości w kontaktach międzyludzkich, a zatem w stosunku do klienta/petenta/interesanta. A że w dzisiejszych czasach jeden zawód na całe życie może nie wystarczyć, wiele osób doucza się innych zawodów lub wręcz przekwalifikowuje. Możliwości jest bardzo wiele. Często można się także ubiegać o różnego rodzaju dotacje do wykształcenia z kasy kantonowej. Na każdym etapie życia.

Teraźniejszość

W chwili, gdy to piszę, jest nas, wszystkich ludzi na świecie, 7 227 114 472. Liczba ta nieprzerwanie rośnie. W ciągu roku przybywa nas ok. 80 milionów. To tak, jakby rok w rok próbować zmieścić na mapie świata Niemcy lub Egipt. Na koniec roku 2014 przekroczymy 7 mld. 300 mln. W połowie wieku ma nas być ponad 9 mld. Z końcem wieku 10 mld. O ile nic się nie stanie. A co może się stać? Tego nikt nie wie.

Przyszłość

Przyszłości przewidzieć nie sposób z tej prostej przyczyny, że to nie jest jak w grze w szachy, gdzie mamy określoną ilość pól i ściśle zasady. Wręcz przeciwnie, pól może przybyć (lub ubyć), zasady mogą się w każdej chwili zmienić a nawet załamać. Jedno jednakowoż jest pewne. Będzie nas coraz więcej. Przynajmniej przez jakiś czas. Kiedy to się zmieni? Kiedy załamię? Jak to będzie wyglądać? Jakie zawody się sprawdzą, jakie się pojawią a jakie przepadną? Co proponować wchodzącym w życie młodym pokoleniom? Czego ich uczyć? Na co przygotowywać? Na coraz gęściejszy świat i załamanie się systemu finansowego? Ale jak? Czy pół wieku temu, gdy ja wchodziłam na ścieżkę zawodową ktoś - oprócz odjechanych pisarzy SF - przewidywał, że jednym z najbardziej pożądanych zawodów będzie ekspert od nieistniejącego świata, świata wirtualnego? Czy dzisiejsze rzesze informatyków i speców od komputerów znajdą zajęcie w przyszłym świecie, czy wręcz przeciwnie, będą (się) musieli zawrócić do świata realnego, bo ten okaże się jedynym ważnym?

Szkoły, powszechna edukacja mają to do siebie, że w stosunku do teraźniejszości są zawsze trochę opóźnione. Innymi słowy wygrywają ci ludzie, którzy bez względu na oficjalne nauki rozwijają się samodzielnie i czują puls czasu. Niemiecki filozof Richard David Precht, autor przetłumaczonej na wiele języków, w tym na polski "podróży filozoficznej" "Kim jestem? A jeśli już to na ile?" [3], w swojej ostatniej książce radykalnie rozprawia się ze szkolnictwem szeroko pojętego Zachodu (więc i Polski). Tytuł książki "Anna, die Schule und der liebe Gott", "Anna, szkoła i dobry Bóg" nie jest tak ostry, jak jej podtytuł: "Zdrada systemu edukacyjnego wobec naszych dzieci". Precht mówi wprost, "nie potrzebujemy kolejnych reform systemu edukacji, potrzebujemy edukacyjnej rewolucji!" Faszerywanie młodych ludzi wiedzą, której nigdy nie wykorzystają, bo i tak wkrótce po opuszczeniu szkół ją zapomną, jest bez sensu. Świat staje się coraz bardziej złożony, życie coraz bardziej wymagające, musimy uczyć nasze dzieci, jak się w nim znaleźć, żeby nie utracić sensu życia, a nie jak się w nim ustawić.

W tej sytuacji najlepiej mieć kilka otwartych opcji, jeśli chodzi o zawód, a to oznacza, że najbardziej ze wszystkiego trzeba mieć otwartą głowę. Coraz bardziej przeciążony świat, coraz szybciej eksploatowana "Matka Ziemia" będzie wymuszała na ludziach adekwatne do sytuacji zachowania. Niewykluczone więc, że globalizm dewaluje, teraz otwarte granice państw zatrzasną się, a imigranci na statusie sezonowych pracowników będą musieli wrócić do swoich krajów macierzystych. W tym kilka milionów Polaków do Polski. Ci z konkretnym fachem w ręku będą mogli coś ze sobą począć. Inni zasilą szeregi bezrobotnych na coraz cieńszych zasiłkach. Andrzej Lubowski, autor książki "Świat 2040. Czy Zachód musi przegrać?" pisze, że to właśnie Europę czeka "najtrudniejsza transformacja". Obawia się, że im dłużej trwa kryzys, tym większe niebezpieczeństwo oddania władzy populistom i nacjonalistom. Europę czeka bowiem "bolesny proces okrajania przywilejów i świadczeń", do których przywykła.

A żyć trzeba. Paradoksalnie jednak Polska jest na tle Europy w dość dobrej sytuacji, bo ludzie ciągle jeszcze pamiętają czasy większej biedy, większej ilości ludzi w mieszkaniach, mniejszego wyboru żywności i prostszych przedmiotów codziennego użytku. Polacy są więc bliżej radzenia sobie w cięższych czasach. Jeśli granice się zatrzasną, to zatrzasną się i polskie granice, a to znaczy, że będziemy dość jednorodni etnicznie - zachodnie społeczeństwa multikulti dając szansę imigrantom z innych kultur mają zarazem jeden z najbardziej konfliktogennych czynników, z którym będą sobie musiały radzić tym bardziej, że mniejszości religijno-etniczne staną się powoli większościami, jeśli nie wyhamują przyrostu naturalnego. Tymczasem Polacy będą musieli przeprosić się z dawno zapomnianymi zawodami typu szewc, krawiec, stolarz, tzw. inteligencja pracująca będzie musiała zrezygnować z samochodów i obok czytania książek uprawiać w ogródku marchewkę i robić się tak, jak już było, czyli dla nas nic nowego, jesteśmy zaprawieni. A jeśli nie będzie aż tak źle, to tym lepiej. Byle byśmy się w każdym zawodzie stawiali mądrzej i szanowali wykonywaną przez siebie pracę. Na to powinno nas zawsze stać! Bierzmy przykład ze Szwajcarów!

*

Tekst na zamówienie magazynu "Edukacja i Dialog", ukazał się w nr 5/6 2014.